

AUTONOMIA
WILEŃSZCZYŻNA (CZ. 1)
SEBASTIAN JASZCZYŃSKI

Sejm PKN-T w Nowej Wilejce, 6 listopada 2023 roku

- Niniejszym, uroczyście ogłaszam otwarcie pierwszego posiedzenia Sejmu Polskiego Kraju Narodowo-Terytorialnego dziewiątej kadencji - oznajmił uroczyście marszałek Antoni Cichowski, stojąc na baczności niczym struna i wiodąc bezwolnie wzrokiem po wszystkich, wypełnionych aż po brzegi, rzędach siedzeń.

Gdy jego spojrzenie natknęło się na nieco przestraszone oczy Zofii Nikodemskiej, świeżo upieczonej posłanki, wybranej z list Socjaldemokratycznej Partii Wileńskich Polaków, poczuła ona mimowolny, nagły przypływ fali gorąca.

Nie wiedziała, gdzie utkwień rozbiegane jak u spłoszonej zwierzyny łownej spojrzenie, podziwiając doświadczonych parlamentarzystów, dla których pierwsze posiedzenie sejmiku nowej kadencji, w przeciwieństwie do niej, nie było żadnym *novum*.

Próbując jakkolwiek uspokoić kołatanie serca, pomyślała, że kiedyś zapewne będzie wspominać tę chwilę z szerokim uśmiechem na ustach. A może nawet śmiać się z samej siebie w gronie bliskich przyjaciół, jak to miało zazwyczaj miejsce.

- Jak Państwo zdajecie sobie pewnie doskonale sprawę - ciągnął - kadencja ta rozpoczyna się w niełatwej dla nas, wileńskich Polaków, rzeczywistości. Niedawno przeprowadzone w przyspieszonym trybie wybory parlamentarne, wyłoniły nową partię, która będzie sprawować władzę nad Republiką Litewską przez kolejne cztery lata - zrobił pauzę, dając słuchaczom czas, by przekazana informacja na spokojnie osiadła w

ich umysłach. - I tym razem padło na skrajnie prawicowy Litewski Front Nacjonalistyczny, w swych wypowiedziach od dawna wrogo nastawiony wobec kontynuowania ustanowionej w 1990 roku polskiej autonomii.

W sali o marmurowych, szarawych ścianach, którą wieńczyła umieszczona w jej centralnym punkcie, tuż za fotelem marszałka, biało-czerwona flaga, wtem zapadła grobowa, nieposkromiona niczym cisza.

Nikodemka, z założenia chłodno nastawiona wobec wszelkich prawicowych ruchów, poczuła mimowolny, przemykający po jej karku niczym malučki owad, nieprzyjemny dreszcz.

Nie brzmiało to wszystko zbyt kolorowo dla polskiej mniejszości w Litwie.

- W związku z tym - podjął marszałek, unosząc obficie porośnięty siwymi włosami podbródek - chciałbym wezwać Was, drodzy posłowie i posłanki, do wspólnego rozpatrzenia projektu ustawy, wniesionej jeszcze za sejmu poprzedniej kadencji. - Zerknął na tkwiącą na masywnym ciemnobrązowym blacie białą kartkę. - Stanowi on o przeprowadzeniu referendum, do udziału w którym uprawniony byłby każdy pełnoletni obywatel Republiki Litewskiej, zamieszkały na stałe na terytorium Polskiego Kraju Narodowo-Terytorialnego, niezależnie od deklarowanej narodowości. Nowy litewski rząd powinien bowiem poznać oficjalne zdanie mieszkańców autonomii co do pojawiających się coraz częściej w opinii publicznej planów jej likwidacji, po ponad trzydziestu latach nieprzerwanej egzystencji.

Naraz salę wypełniły donośne, gromkie brawa ze strony liczącego sto osób jednoizbowego parlamentu litewskich Polaków, na które składały się między innymi uderzające o siebie energicznie, zadbane dłonie Zofii Nikodemskiej.

Gdy ustały ostatnie oklaski, a w sejmie zapanowała na chwilę błoga cisza, kobieta poczuła na sobie czyiś, świdrujący ją nieustępliwie wzrok.

Zwróciwszy głowę w prawo, natychmiast napotkała na spojrzenie stale zalotnie uśmiechniętego, siedzącego parę foteli dalej Jakuba.

Nie potrafiąc zatamować usilnie nasuwającego się na jej usta odwzajemniającego gestu, nieco zawstydzona odwróciła wzrok na powrót ku marszałkowi, poprawiając przy tym częściowo wymiętą czerwoną suknię i przesuwając dłońmi po naprędcie ułożonej, acz wciąż zmierzwionej fryzurze.

Świadectwie tego, co przeżyła wraz z Kubą przed kilkunastoma minutami w sejmowej toalecie. A były to, bez cienia wątpliwości, niezapomniane chwile...

Na myśl o niedawnym zbliżeniu, na jej policzki natychmiast wstąpił charakterystyczny rumieniec, który wyczuła rozlewającym się po jej twarzy jakoby lawa gorącem.

Musiała Jakubowi oddać, że przy sprawnym wykorzystaniu swojego uroku osobistego, potrafił on bez większego trudu zadurzyć w sobie chyba każdą kobietę.

Wkrótce potem na sejmowej mównicy stawać zaczęli politycy całego spektrum, jakie tylko dzieliło scenę polityczną polskiej autonomii, czemu Nikodemka się tylko zapamiętałe przysłuchiwała. Klaszcząc solidarnie wyłącznie wtedy, gdy przychodziła kolej na kogoś z jej obozu.

Gdy ogłoszona została półgodzinna przerwa, nie potrafiąc jakkolwiek stłamsić narastającej niepokornie pokusy, znów udała się wraz z Kubą do damskiej toalety. Ponownie korzystając przy tym z faktu, że większość spośród sejmowych miejsc zajmowali mężczyźni.

Niedługo po ich powrocie na główną salę, na mównicy stanęła jedna z najbardziej kontrowersyjnych postaci polityki autonomii wileńskiej.

Marcel Gabrowski z prawicowego Zjednoczonego Kongresu Konserwatystów Polskich.

Swą tyradę rozpoczął od klasycznego, podpartego wyłącznie przesłankami ideologicznymi, zaatakowania ugrupowań lewicowych, centrowych i liberalnych. Czyli tego, co miał od lat w niezmiennym zwyczaju.

Rozpoczął w ten sposób wybuch niezwykle głośnej, protestacyjnej wrzawy, która momentami nawet swym natężeniem przebiła samego Gabrowskiego, przemawiającego wszak wściekle do mikrofonu.

- To rządy liberalnej Ligi Wileńskiej, niestety przecież wybranej na drugą kadencję w niedawnych wyborach, doprowadziły nas do tego, że rząd litewski chce ograniczyć, bądź nawet całkiem zlikwidować polską autonomię! - skonstatował, próbując przebić się przez nieustępliwie hałasującą, nieskutecznie uciszaną przez marszałka większość parlamentarzystów. - Tylko prawica byłaby w stanie się z Litwinami pokojowo dogadać! - dodał, agresywnie przy tym gestykulując. - Z poszanowaniem interesów obu ze stron! Przecież nie bez powodu większość obywateli tego kraju wybrała właśnie Front Nacjonalistyczny! Bo mamy czasy, jakie mamy! A liberałowie zapewne snują teraz mrzonki o oderwaniu Polskiego Kraju Narodowo-Terytorialnego od Litwy! Tak, bo tylko wojna wam w głowach, wy libki zafajdane! - warknął, wściekle mierzając palcem w kierunku miejsc zajętych przez członków partii rządzącej.

Ostatnim wyrazem wywołał istne pandemonium w sejmie, do którego dołączył się nawet sam, wyraźnie poirytowany już marszałek, strofując głośno Gabrowskiego za niezgodny z wymaganą w parlamencie kulturą wypowiedzi zwrot.

Prawdziwy koszmar zacząć się jednak miał dopiero wkrótce, kiedy polityk prawicy zszedł już z mównicy, spotykając na swojej drodze równie

wściekłego Amadeusza Janowskiego, parlamentarnego lidera Ligi Wileńskiej.

Między mężczyznami niemal natychmiast wywiązała się słowna zwada, która jednak w błyskawicznym tempie wyeskalowała w otwartą, fizyczną przepychankę.

Zofia Nikodemka, uważnie obserwując to ze swojego fotela, siedziała jak sparaliżowana, nie mając najmniejszego pojęcia, co począć. Inni zresztą także mierzyli się z podobnym problemem.

Gabrowski w końcu chwycił mocno Janowskiego za fraki, po czym rzucił nim o drewniany podest mównicy, wywołując donośny, głuchy trzask. Jego pogłos, napędzany fizyczną wręcz siłą, roznosząc się natychmiastowo po całej sali, niemal boleśnie zatrzymał się na mózgach wszystkich zgromadzonych.

Gabrowski wtem dobył, nie wiadomo skąd, ostry składany nóż i wbił jego ostrze prosto w gardło wciąż silnie skonsternowanego Janowskiego.

Z ust Nikodemskiej, i nie tylko zresztą jej, wydobył się naraz głośny, mimowolny, wypełniony aż do bólu przerażeniem krzyk.

Podobnie jak większość zgromadzonych, natychmiast poderwała się z miejsca, jednak... na wszelką pomoc było już za późno.

Ostrze niemal przebiło na wylot gardło liberalnego, młodego polityka, powodując, że niemal cała mównica pokryta została szkarłatną, sprawiającą niezwykle upiorne wrażenie posoką.

W następnych minutach straż sejmowa bez oporu obezwładniła zamachowca, i wyprowadziła go bezzwłocznie z sali, pozostawiając na niej przerażoną, skonsternowaną jak chyba nigdy, niemal setkę osób, spośród których część zdążyła się już instynktownie dobyć do bezcelowego udzielania pomocy rannemu.

Sebastian Jaszczyński

14 listopada 2023 roku